

## DOMINIKA KOWYNIA, Próba cofania

Galeria Bielska BWA, Bielsko-Biała  
22 maja – 21 czerwca 2020  
kuratorka: Joanna Rzepka-Dziedzic

Powiada się, że Dominika Kowynia (rocznik '78) to artystka, której malarstwo zostało zauważone i docenione w skali ogólnopolskiej stosunkowo niedawno. Właściwie to kwestia ostatnich kilku lat. Już nie czas na pytania w stylu: dlaczego tak późno? Postawmy sprawę jasno – dzisiaj to pierwsza liga polskiego malarstwa, co potwierdzają seria wystaw indywidualnych, współpraca z galerią, udział w istotnych pokazach w publicznych instytucjach, bardzo dobra recepcja prac. Pod względem stylistyki i ogólnej poetyki jest to twórczość domknięta, niezbyt już podlegająca artystycznym woltom, dodatkowo ugruntowana na wielu motywach, którymi do tej pory opisywała ją krytyka.

Wystawa *Próba cofania* przygotowana przez Galerię Bielską BWA odzwierciedla ten moment. Pojawia się kilkanaście nowych płócien, ale towarzyszą im również starsze realizacje, niektóre sięgające nawet 2015 roku. Rozumiem ten zabieg. Z uwagi na ciężar podejmowanych przez artystkę

określające jej sztukę, jednak podczas oglądania konkretnych obrazów, bez wcześniejszego zapoznania się z dość insiderskimi historiami za nimi stojącymi, trudno będzie nam je wyłuskać. I bardzo dobrze! Na wystawie co chwila natrafiamy na obrazy dwuznaczne, o zawołowanym przekazie. Artystka nie ułatwia widzowi zadania – postacie plączą się ze sobą, są niekompletne, czasami sprawiają wrażenie bardziej wyciosanych niż namalowanych. Pojawiające się znikąd napuchnięte dłonie nie mają właścicieli. Ludzkie twarze są najczęściej syntetyczne, przetarte i bez wyrazu, czasami to po prostu plamy farby. Podobnie z krajobrazami i roślinnością.

Nawet kompozycje z pozoru jednoznaczne nieprzyjemnie uwierają, budząc kolejne wątpliwości. Taki jest na przykład *Wypadek*, obraz przedstawiający wylewające się z dostawczaka zwierzęce truchła. Pytanie, czy tylko zwierzęta ucierpiały? Podobnie *Przedpokój*, czyli przechadzająca się po

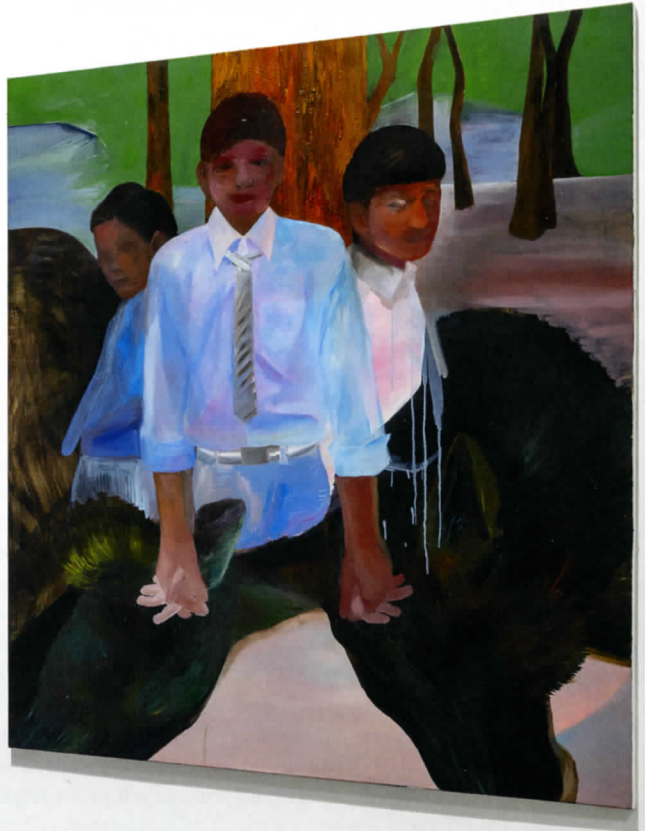
**Na tle modnych we współczesnym malarstwie estetyk postcyfrowych albo tych sprowadzających obraz do szeregu znaków, znaczków i prostych, atrakcyjnie skonceptualizowanych motywów Kowynia wydaje się reprezentantką zupełnie innej ligi. To gęste malarsko obrazy, niemożliwe do ogarnięcia w zaledwie chwilę.**

kwestii (do których mają zaliczać się między innymi katastrofa klimatyczna i ekologiczna, strajki kobiet, protesty społeczne) można przedstawić tę twórczość jako od dawna empatycznie skoncentrowaną na losach planety i jej ludzkich oraz zwierzęcych mieszkańcach. Ten opis już jednak parę razy słyszeliśmy. Nie wiem, czy wystawa „spajająca i rozwijająca wątki obecne w tej twórczości od dawna” to faktycznie najlepszy wybór. Na dobrą sprawę jedyną zmienną w charakterystyce twórczości artystki stanowi, ochocho zresztą przez kuratorkę Joannę Rzepkę-Dziedzic przywołany, koronawirus. To spostrzeżenie pozostawmy jednak na marginesie.

Nie twierdzę, że podkreślanie zaangażowania i szczerego przejmowania się Dominiki Kowyni losami planety, zwierząt i ludzi mija się z celem. To bez dwóch zdań obecne, ważne i kluczowe wątki

mieszkania świnia. Zwierzęta funkcjonują najczęściej w kontekście ludzkim, na przykład jako trofea podczas polowań. Do końca nie wiadomo, jakie relacje łączą ludzkich bohaterów tych obrazów i co dokładnie robią: pomagają sobie czy przeszkadzają, udają się na wycieczkę czy uciekają przed jakimś zagrożeniem, przygotowują się na katastrofę czy próbują ocalić to, co po niej pozostało? Empatia i agresja nigdy nie uwidaczniają się w pracach artystki wprost, choć ani na moment nie opuszcza mnie poczucie, że stanowią fundamentalne podszycie wykreowanej przez artystkę nieprzyjemnej rzeczywistości. Pewnie dlatego na poziomie oddziaływania jej obrazy przypominają mi sceny z opowiadań Flannery O'Connor.

Widz, oglądając zaprezentowane na wystawie płótna, najczęściej zmuszony jest ślizgać się po



Dominika Kowynia, *Próba cofania, widok wystawy*, fot. Krzysztof Morcinek dzięki uprzejmości Galerii Bielskiej BWA w Bielsku-Białej

powierzchni. Trochę to męczące – chciałoby się wiedzieć o tych scenach więcej. W tym kamuflowaniu przekazu przejawia się rodzaj artystycznej bezkompromisowości autorki. Dominika Kowynia nic nie musi udowadniać, z niczym się nie afiszuje, nikogo do niczego nie przekonuje. W tym sensie zaangażowane malarstwo artystki wypada wyjątkowo introwertycznie. Nie mam nic przeciwko, bo tym bardziej zwracamy uwagę na formalne aspekty obrazów. A jest na co patrzeć.

Na tle modnych we współczesnym malarstwie estetyk postcyfrowych albo tych sprowadzających obraz do szeregu znaków, znaczków i prostych, atrakcyjnie skonceptualizowanych motywów Kowynia wydaje się reprezentantką zupełnie innej ligi. To gęste malarsko obrazy, niemożliwe do ogarnięcia w zaledwie chwilę. Płaskie, szkicowo potraktowane partie ubrań, ścian czy tła subtelnie łączą się z jakby wydrapanymi fragmentami – najlepiej uwidacznia się to na poziomie detalu, w roślinności, włosach czy też szybach samochodu. Wyjątkowo oryginalnie wypada również samo kadrowanie. W pewnej mierze

kompozycje artystki wywołują wrażenie zaczerpniętych z fotografii. Z drugiej strony – głównie za sprawą bezbłędnych i nienachalnych zestawień kolorystycznych – całość wydaje się niemal wystudiowana. Jeśli chodzi o formalną śmiałość i wdzięk, chyba tylko Paweł Śliwiński potrafił wzbudzić we mnie podobne odczucie.

Myślę, że twórczość tej artystki znajduje się obecnie w ciekawym punkcie. Intrygujące formalnie obrazy, niejednoznaczne w wyrazie, akcentujące bieżące światowe kryzysy i bolączki – pokusa, aby ograć je w taki sposób, jaki podpowiada wystawa w bielskim BWA, jest duża. Jednak to nie są afisze ani morały. Malarstwo Dominiki Kowyni nas nie ocali, tym bardziej nie ocali planety. A skoro zdajemy sobie z tego sprawę, być może nadszedł czas, żeby spojrzeć na tę twórczość z nieco innej perspektywy.

Janek Owczarek